Nr. 15. Lwów — Niedziela dnia 19 Stycznia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o szubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:

Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:

wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.

W drobnych ogłoszeniach:

tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.

Nadesłane na trzeciej stronicy:

Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.

Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: E. 2 po 3 Kr. I. J. Bobojawł. Hosp. Jutro: św. Fabiana i Seb. Sobor. ś. Joana | Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 50 Zachód „ „ 4 m. 33 | Długość dnia godzin 8 minut 43 Przybyło dnia od wczoraj 8 min.

Niechęć do szkół ludowych.

Kraje o najstarszej w Europie cywilizacyi najmniej dbają o szkoły ludowe, a gminy tamtejsze staczają z rządem zacięte walki, broniąc się od ustawowego obowiązku utrzymywania szkół. Ten opór gmin nie wynika z ich ubóstwa, lecz wprost z niechęci do tego, co się pospolicie nazywa oświatą ludową. Właśnie teraz jednocześnie dwa rządy: włoski i hiszpański, ogłosiły sprawozdania komisyj o stanie ludowego szkolnictwa, a oba te raporty są rozpaczliwą skargą na niezwalczony opór ludu przeciwko szkołom. We Włoszech od roku 1881-ego urzędują specyalni komisarze rządowi, których jedynym obowiązkiem jest zmuszanie gmin do zakładania szkółek; nadto w parę lat potem wydano ustawę, która przyznaje liczne służbowe ulgi rekrutom, umiejącym czytać i pisać; pomimo jednak tego komisya stwierdza, że między mężczyznami jest 47, a między kobietami 68% analfabetów; na trzeci i czwarty rok nauki uczęszcza zaledwie 2% wszystkiej dziatwy, obowiązanej do pobierania tej nauki. Gminy wydają po kilkanaście tysięcy lir rocznie na utrzymanie własnej orkiestry, a nie chcą ani centesima dać na szkołę ludową. Więc też owe instytucye oświaty mieszczą się we Włoszech najczęściej w szopach pompierskich, w przedsionkach koszar karabinierów, nawet w piwnicach gminnych, w których jesienią stawiają chłopi kadzie z moszczem, nawet w trupiarniach. Komisya rządowa zaznacza z ubolewaniem, że wiele rad gminnych wręcz oskarża szkoły o psucie obyczajów; one — zdaniem tych rad — winne są temu, że się szerzy niezadowolenie z losu i że coraz więcej rozwodów, których dawniej nie było między chłopami, a teraz są one plagą wiejskiej ludności. Dziennik *Italia*, przytoczywszy to zdanie z raportu rządowej komisyi, czyni taką uwagę: „Łatwo zrozumieć stanowisko rad gminnych; niezadowolenie z losu szerzyć się musi między ludźmi umiejącymi czytać, ponieważ nawet z arcydzieł literatury, cytywanych w szkołach, wieśniak się dowiaduje o rzeczach, które mu się nigdy nie śniły, o namiętnościach, jakichby bez książki nigdy nie poznał, i o sposobach, którymi można weselej żyć na świecie. Rozwody między wieśniakami rzeczywiście są coraz częstsze; w roku 1897 było ich 1012, w następnym już 1882, a w 1899-ym już 2894. Cóż będzie, jeżeli teraźniejszy projekt, ułatwiający rozwody, przejdzie przez parlament! Papież, który podniósł głos przeciw temu projektowi, widocznie lepiej od rządu zna potrzeby wieśniaków, chociaż nie wychyla się z Watykanu. W trzech wymienionych wyżej latach było 5788 chłopskich rozwodów, ale w tej liczbie tylko 265 takich, w których małżonkowie nie umieli czytać; zatem rady gminne, dla których ubogie rozwódki są ciężarem, bardzo słusznie utrzymują, że szkolna oświata widocznie się przyczynia do złego między małżonkami pożycia".

Hiszpańska rządowa komisya podaje, że w całym kraju jest 70% analfabetów i że wieśniacy tak samo nienawistnie patrzą na szkoły jak na pobór do wojska. Królestwo dzieli się na 49 departamentów, z nich zaś tylko w 14-tu gminy jako-tako spełniają swe obowiązki względem szkół, a wszędzie indziej ani słyszeć nie chcą o wydatkach na oświatę. Rząd zamianował nauczycieli dla każdej wioski, a gminom kazał płacić im przepisaną pensyę. W ten sposób urzęduje 24.000 nauczycieli ale z nich 1517-tu otrzymało swą pełną pensyę; inni albo mało, albo nic nie dostali i są w takiej nędzy, że władze musiały pozwolić im żebrać. Z tego powodu rząd wnosi do kortezów projekt ustawy, wedle której skarb państwowy będzie opłacał nauczycieli wiejskich po 300 pezetów (franków) rocznie, a z gmin sam będzie ściągał należytość. Pensya 300 franków, czyli mniej więcej 285 koron, wskazuje, że i rząd niezbyt wysoko ocenia zasługi nauczycielskie.

Skąd pochodzi ta niechęć do oświaty ludowej w krajach, posiadających bardzo dawną i wysoką cywilizacyę? Oto jedynie z uznania, że ta szkolna oświata jest niepraktyczna i właśnie przez to często szkodliwa. Aby poznać ją z tej strony, musi ogół ludności wznieść się na pewien, dość nawet wysoki stopień cywilizacyi. Chłopi włoscy i hiszpańscy niejako dziedzicznie stoją na tej wysokości. Świadczy o tem nawet Elyzyusz Réclus, uczony etnograf, geograf i statystyk tak postępowy, że aż socyalistyczny. Pisze on w swej przedmowie do „Umiejętnej geografii": „Duchowa cywilizacya, przechodząca z pokolenia na pokolenie i niejako rozlana w powietrzu, a kształcąca charaktery i poczucie artystyczne, wytwarza bez porównania większą umiejętność życia i jakby instynktowy rozum, aniżeli może to uczynić obfity i do dna wyczerpany program szkół ludowych. Toskański chłop, który nie umie liter, nietylko jest najbardziej cywilizowanym chłopem w Europie, ale także posiada wyborną umiejętność życia. Kiedy chodzi o znalezienie jakiejś miary do mierzenia porównawczej cywilizacyi krajów, to oczywiście łokciem musi być szkoła. Ale z tego bynajmniej nie wynika, że ten kraj jest najbardziej cywilizowanym, to jest ten posiada największą umiejętność życia, w którym najmniej analfabetów. Ktoby chciał tak utrzymywać, mógłby z równym prawem dowodzić, że aby posiadać umiejętność życia, trzeba umieć skakać przez sznurek, albo włazić na słup, wysmarowany łojem".

A zatem — wedle Réclusa — szkoły powinny rozwijać umiejętność życia, a tej umiejętności samo abecadło nie daje. Przynosi ją w darze długa cywilizacya, to znaczy długie z pokolenia na pokolenie gimnastykowanie mózgów. Jeżeli takiej cywilizacyi nie ma, to oczywiście trzeba ją od czegoś zacząć, a zatem od szkół, bo one uczą czytać, a czytanie książek zmusza do myślenia. Lecz niestety nawet potomkowie kilku pokoleń, umiejących czytać, niezawsze gimnastykują swój mózg czytaniem książek; jakże tego żądać od człowieka, którego rodzice, dziadowie i pradziadowie nigdy z książek nie czerpali rozumu! Pomijając szczęśliwe wyjątki, czytanie jest dla takich ludzi nieużytecznym zbytkiem, o ile nie jest zaspokojeniem takiej potrzeby, jak odczytanie adresu, albo podpisanie wekslu. Lektura, dostępna ludziom wykształconym jeno o tyle, że umieją kombinować litery, najczęściej jest szkodliwa, jątrząca i rozniecająca pożądliwości, których niepodobna zaspokoić bez nadzwyczajnej pracy, albo bez awanturniczego życia. O taką właśnie lekturę dla ludu ileż to czynników się stara! Trzeba tedy przyznać, że jest pewna myśl w tym uporze, z jakim gminy włoskie i hiszpańskie odpychają od siebie obowiązek utrzymywania szkół. Wolą one łożyć na orkiestry — jak zapewnia komisya rządowa — i to jest szczegół, nad którym warto się zastanowić. Umiejętność grania na jakimś instrumencie wkłada w ręce dziecka nowy środek do życia, przyczem umiejętność czytania nut jest sprawą poboczną, nie celem, lecz środkiem.

O to właśnie chodzi. Praktyczne we wszystkiem ludy skandynawskie już przerobiły swe teoretyczne uczelnie abecadła na szkoły-warsztaty, w których umiejętność czytania i pisania jest traktowana jako jeden ze środków do celu odrazu zrozumiałego dla dziecka i pożytecznego w jego domowem życiu. Chłopak uczy się prostego np. stolarstwa, albo innego rzemiosła, a przytem, jako rzeczy pobocznej, nauczy się mierzyć, liczyć, dodawać i dzielić, literami znaczyć kawałki materyału, aby potem mógł je łatwiej złożyć — i tak nabywa umiejętności czytania i pisania, ale szkoły swej nawet nie nazywa szkołą czytania, lecz nazywa ją warsztatem. Jak łyżka nie po to jest, aby ją nosić za pasem, lecz żeby nią jeść, tak ostatecznym celem szkoły ludowej nie powinno być nauczanie abecadła, lecz powiększenie umiejętności życia. Oświata jest wielkim czynnikiem nietylko cywilizacyjnym, ale także ekonomicznym, ona prowadzi do zamożności, powinna jednak być nie teoretyczna, ale praktyczna. Kto to uzna, ten nie potępi rad gminnych włoskich i hiszpańskich, jeno przyzna, że się bronią od żądań, narzucanych im przez źle pojętą potrzebę społeczną.

Dwojaka miara.

Po znanem starciu się angielskiego ministra Chamberlaina z niemieckim kanclerzem hr. Bülowem zaczął londyński dziennik *Times* drukować wszystkie po kolei artykuły niemieckich dzienników, obrażające w wysokim stopniu Anglię. To oczywiście tak wpłynęło na brytańską opinię publiczną, że zaczęto się obawiać, aby pruski ks. Henryk nie był narażony na jakieś wrogie demonstracye w Londynie, gdy przybędzie do tego miasta na koronacyę króla Edwarda. Jednocześnie zdarzyło się, że ponieważ ten sam książę Henryk niebawem pojedzie do Nowego Yorku, aby tam być przy spuszczeniu na wodę zbudowanego w brooklińskich warsztatach nowego yachtu cesarza Wilhelma, przeto na jego cześć przygotowują się tam wielkie uroczystości, a prasa niemiecka w Stanach Zjednoczonych wzywa tamtejsze niemieckie stowarzyszenia, aby się postarały o to, iżby wszystkie festyny miały cechę narodowo-niemiecką. Te nawoływania nie pozostały bez skutku. Stowarzyszenia niemieckie w Nowym Jorku, Waszyngtonie, St. Louisie, Chicago i paru innych miastach już się zaczęły organizować w olbrzymi komitet festynowy, który zamierza obwozić księcia po kraju, pokazywać mu niemieckie fabryki, śpiewać niemieckie pieśni, urządzić paradę wojskową, w której wystąpią pułki, złożone z samych niemieckich żołnierzy i t. d. Oczywiście w miarę rozwoju gorączki festynowej, zaczął się podnosić ton niemieckich pism w Stanach Zjednoczonych, aż w końcu dogadały się one do wezwania, aby Niemcy pokazali księciu, że Stany Zjednoczone są w znacznej części ziemią niemiecką. Tego Yankesom było już za wiele, dzienniki zaprotestowały, a ministrowie zebrali się u prezydenta Roosevelta na naradę, czy nie byłoby dobrze trochę zredukować zaprojektowanych uroczystości, mianowicie dać jednego dnia przyjęcie w Białym Domu, na drugi dzień spuścić yacht na wodę, przyczem córka prezydenta panna Alicya byłaby matką chrzestną, a potem w nowojorskim ratuszu odbyłby się bal — i na tem skończyć.

Otóż zarówno z powodu tego nietaktu niemieckich dzienników i związków w Stanach Zjednoczonych, jak z tego powodu, że *Times* dla wywołania w Anglii ruchu antyniemieckiego począł przedrukowywać zjadliwe artykuły pism niemieckich o Anglii, wystąpiły w Berlinie *National Ztg.*, *Vossische Ztg.* i *Post* — same półurzędowe dzienniki — z uwagami, które z jednego względu zasługują na zanotowanie. *National Ztg.* pisze: „Nagrzeszyły nasze dzienniki, nagrzeszyły i angielskie. Żaden rozsądny a uczciwy człowiek nie powinien układać z tego materyału aktu prokuratorskiego przeciw całemu narodowi". *Post* tak się odezwała: „Za niedowarzone zdania jakichś bezimiennych pisarzy, za chełpliwe frazesy, rzucone w zapale przez ten lub ów dziennik, czyż może odpowiadać niemiecki rząd, albo naród!". *Vossische Ztg.* napisała: „Spodziewamy się, że wzburzone fale uczuć niebawem opadną i Anglia z Niemcami znów będzie w zgodzie, tylko nie trzeba brać każdego dziennikarskiego artykułu za wyraz opinii całego narodu, gdyż powszechnie wiadomo, że czem ostrzejszy artykuł, czem bardziej wojowniczy, tem mniej odbija się w niem usposobienie ogółu, zwłaszcza ogółu myślącego i wpływowego".

To są bardzo rozsądne uwagi. Czemuż jednak nietylko te same berlińskie półurzędowe dzienniki, ale nawet ministrowie pruscy w sejmie odczytują byle jakie polskie artykuły na niezbity, ich zdaniem, dowód, że Polacy jako naród przygotowują rozbiór Prus, że stowarzyszenia „Sokołów" nad tem jeno pracują, aby wytępić Niemców itd. Skąd to podwójne rozumowanie, ta podwójna miara w sądzeniu jednej rzeczy. Oto chyba stąd, że owe dzienniki myślą jak ten murzyn, który podobno rzekł: Dobrze jest, gdy ja ukradnę komuś żonę, a źle — gdy mnie ktoś ukradnie żonę.

Z komisyi budżetowej.

(*Telegramy „Przeglądu"*).

Wiedeń 18 stycznia. Komisya budżetowa obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad budżetem ministerstwa kolejowego. P. Górski zaznaczył, że budżet ministerstwa kolejowego wskazuje najlepiej na konieczność parlamentarnej kontroli budżetu. Chociaż parlament wiele kosztuje, to budżet bez parlamentu kosztowałby znacznie więcej. Ministerstwo kolejowe jest najmłodszem z ministerstw i parlament dotychczas nad jego budżetem najmniej miał sposobności wykonywać akcyę kontroli. Mówca występuje szczególnie przeciw nadzwyczajnym kosztom zarządu centralnego. Dotychczasowa organizacya jest zbyt ociężała. Austrya potrzebuje koniecznie innej organizacyi i innego aparatu administracyjnego. W takim razie także upaństwowienie kolei prywatnych, które ze względu na ugodę z Węgrami i na położenie ekonomiczne państwa jest konieczne, mogłoby się o wiele łatwiej odbywać. Kolejom państwowym w Galicyi nie można czynić zarzutu, że ich koszta ruchu są zbyt wysokie. Należy pamiętać, że wiele z tych kolei budowano tylko ze względów strategicznych. Z drugiej strony istnieją koleje, przynoszące bardzo znaczne dochody. Mówca żąda zaprowadzenia lepszego połączenia kolejowego między Szczakową-Trzebinią a Krakowem, jakoteż między Krakowem a Pragą, Karlsbadem i Maryenbadem.

P. Romanowicz domaga się energicznie decentralizacyi kolei państwowych, która raz musi nastąpić. Mówca porusza także stosunki językowe na kolejach państwowych. Minister kolei Wittek odpowiadał na żądania i zarzuty, w ciągu dyskusyi podniesione. Wobec wywodów p. Romanowicza stwierdza minister, że nic nie wie o zarządzeniu administracyi kolejowej, aby fabrykę maszyn w Sanoku wyłączyć z konkursu przy dostawie konstrukcyi żelaznych dla hali nowego dworca we Lwowie.

W odpowiedzi na wywody p. Górskiego, minister wskazuje na wydane już zarządzenia, mające na celu lepsze połączenie kolejowe Galicyi z Karlsbadem. W sprawie lepszego połączenia kolejowego między Krakowem a Szczakową prowadzą się już od dłuższego czasu rokowania z koleją Północną. Co do krytyki wpływu wojska na zarząd kolejowy, oświadcza minister, że istnieje to we wszystkich państwach i jest koniecznem, a często wychodzi nawet na korzyść ludności. Na zarzut p. Mengera co do czystości w wagonach i poczekalniach, mowca odpowiada, że zarząd kolejowy sprawą tą się zajmuje. Co się tyczy decentralizacyi kolejowej, to kwestyę tę statut organizacyjny z r. 1896 w sposób bardzo odpowiedni rozwiązał.

Poseł Forzt podnosi, że przyjęcie taryfy kilometrowej nie byłoby dla Galicyi szkodliwe, ponieważ także rolnicy galicyjscy woleliby, aby zniżono obecne wysokie taryfy dla ruchu lokalnego. Dla ruchu eksportowego w Galicyi możnaby ustanowić nową taryfę wywozową. P. Eugeniusz Abrahamowicz zaznacza wobec wywodów Forzta, że ani mówca, ani jego stronnictwo nigdy nie przyjęliby zasady taryfy kilometrowej, że jednakże są za indywidualizowaniem taryfy przy utrzymaniu obecnego systemu taryfowego. Za podstawę do obliczenia galicyjskich stosunków exportowych nie można brać produkcyi jednego roku, lecz należy oprzeć rachubę na datach z szeregu lat, czego p. Forzt nie zrobił. Wywóz z Galicyi z pewnością podniesie się z powodu intenzywniejszej produkcyi. Błędów popełnionych przy ostatnich rokowaniach ugodowych z Węgrami nie powinno się na koszt Galicyi naprawiać.

Następnie komisya przyjęła trzy pierwsze działy budżetu ministerstwa kolejowego i przeszła do debaty nad budżetem ministerstwa skarbu. W obradach nad tytułem „cła" oświadczył minister skarbu Boehm-Bawerk, że w ministerstwie skarbu wypracowano już projekt reformy ustawodawstwa celnego i projekt ten będzie wkrótce przedłożony rządom austryackiemu i węgierskiemu do przestudyowania. Skargi na złe pomieszczenie urzędów celnych uznaje minister za usprawiedliwione. Co się tyczy pomieszczenia urzędów celnych w Bielsku, Opawie i Cieszynie, rokowania są w toku, co do instalacyi urzędu celnego w Radowcach rokowania rozpoczęto.

P. Forzt omawia kwestyę czeskich pokwitowań celnych; oświadcza się przeciwko temu, aby dochody z ceł były rozdzielane pomiędzy Austryę i Węgry według stosunku kwotowego, a przemawia za podziałem tych dochodów według stosunku faktycznej konsumcyi. P. Kozłowski oświadcza, że posłowie galicyjscy muszą całkiem słusznie żądać, by początki przemysłu galicyjskiego nie były niszczone przez przewagę kartelową. Galicya w ustawodawstwie przemysłowem wymaga specyalnego uwzględnienia. Mimo, że Galicya ma wiele interesu w urządzeniu linii celnej między Austryą a Węgrami, Polacy głosowali za ugodą węgierską ze względu na interes państwowy. Niemiecka taryfa celna najbardziej trafia Galicyę, mimo to życzymy sobie traktatu z Niemcami, ale nie za każdą cenę. Nowej niemieckiej taryfy celnej pod żadnym warunkiem nie można przyjąć za podstawę do rokowań nad traktatem handlowym; lepiej wcale traktatu nie zawierać jak wiązać się warunkami, gorszymi niż dotychczasowe. Mowca zaznacza, że sposób wykonywania konwencyi weterynaryjnej ze strony Niemiec był tendencyjny. W końcu wzywa zwalczające się stronnictwa, by zawarły zawieszenie broni przynajmniej na czas odnowienia ugody z Węgrami i traktatów handlowych, aby *tertius gaudens*, który cieszy się naszymi sporami, nie kazał sobie zbyt drogo zapłacić, korzystając z zawikłań wewnętrznych u nas.

Następnie przyjęto tytuł „cła" i rozpoczęto dyskusyę nad podatkami konsumcyjnymi. Referent Menger wnosi rezolucyę, domagającą się zniesienia podatków konsumcyjnych w miastach zamkniętych i zastąpienia ich przez reformę podatków od napojów. P. Palffy stwierdza konieczność sanacyi finansów krajowych i gminnych; omawia stosunki finansowe Czech, które walczą z ogromnym deficytem. Deficyt ten można pokryć pożyczką i dochodami z podatku od piwa. P. Byk krytykuje przestarzały system podatków konsumcyjnych od wina i moszczu oraz mięsa i bydła rzeźnego; pod tym ostatnim względem różnica w taryfie istnieje podług wieku bydlęcia, a nie podług żywej wagi, co jest niekorzystne. Mówca oświadcza się w obszernym wywodzie przeciw podatkom konsumcyjnym w miastach zamkniętych i żąda zniesienia ich w interesie ludności miejscowej i zarządów gminnych.

Następnie obrady przerwano. Dalszy ciąg dziś przed południem.

---

142)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy)

— Teraz uważaj! Wybierz z twego oddziału człowieka, za którego mógłbyś głową własną ręczyć... Człowieka nadto przytomnego i nie prostaka... Otrzyma on bardzo ważną misyę!... Proszę odpowiedzieć szczerze — jest taki? Jeżeli nie, trzeba będzie inaczej rzecz poprowadzić...

— Ekscelencyo... mam brygadyera... lepszego trudnoby...

— Bez wstępów! Krótko! Co za jeden?

— Był w legii włoskiej porucznikiem, służył w trzynastym pułku strzelców francuskich, teraz jest w mojej kompanii...

— Za co zdegradowany?

— Wstąpił dobrowolnie do nas... Awansów nie było!...

— Dobrze! Przyślesz go do mnie. Proszę uważać! Zwołasz dziś swoich żołnierzy i zapowiesz im, aby ślepo wykonywali rozkazy tego... brygadyera. A sam swoje rozkazy będzie stosował...

— Ekscellencyo! Brygadyer...

— Strzeż się przed kim zdradzić tajemnicę!... Dziwnem ci się wydaje... Otóż pan jesteś porucznikiem... Na niego oczy będą zwrócone... i dlatego potrzebny mi jest ktoś nie wzbudzający niepokoju... Dosyć! Chcę widzieć go natychmiast.

Krzyżanowski wyszedł, a po małej chwili do pokoju marszałka wszedł Floryan. Berthier zmierzył go od stóp do głowy.

— Imię i nazwisko?

— Floryan Gotartowski.

— Słyszałem o tobie!... Słuchaj! Komenda kompanii przechodzi na ciebie...

— Ekscelencyo!...

— Teraz milcz! Lada chwila może nadjechać orszak z królem hiszpańskim!... Od pierwszej chwili spotkania rozciągniesz nad nim wartę!... Ostre ładunki i broń w pogotowiu!... Nikt z orszaku królewskiego nie może się odłączyć w drodze... nie może zawrócić... do Hiszpanii!... Żaden goniec, żaden wysłaniec nie będzie mógł dostać się... do króla, ani wydostać!... Ty za to będziesz odpowiedzialnym... Komenda pozornie będzie podlegała porucznikowi... w istocie tobie... Słowem, nie zdradzisz się ani z otrzymanej misyi, ani z władzy swej! Zachowywać się będziesz tak, jak brygadyer nieświadomy celów otrzymywanych rozkazów!... W razie potrzeby użyjesz broni i siły... gdyby nawet trzeba jej było użyć przeciwko najwyżej postawionym osobom!.. W razie wykrycia czegoś... dasz mi znać wprost... będziesz miał przystęp ułatwiony! Powtarzam ci zadanie! Z chwilą połączenia się orszaku królewskiego ze mną nikt z przybyłych nie może się oddalić... ani nikt się doń przyłączyć!.. Masz sposobność wyróżnienia się... i zasłużenia na względy najjaśniejszego pana i moje!.. Wracaj na stanowisko i strzeż się słowem zdradzić.. bo czekałaby cię odpowiedzialność, której życiembyś nie okupił!..

— Według rozkazu, ekscelencyo! — odrzekł zimno Floryan.

— Pamiętaj, że jest to zarazem egzamin, mający sprawdzić, o ile cesarz może liczyć na waszą wierność!... Idź i namyśl się, a postępuj rozważnie...

Floryan salutował po wojskowemu i wyszedł.

Rozkaz niespodziewany marszałka napawał go trwogą i dumą. Pojął, iż tu o nielada sprawę chodziło. To rozporządzenie rozciągnięcia straży nad królewskim orszakiem nie było miłem, lecz Floryan zbyt długo był żołnierzem, by ważyć się na krytykowanie zwierzchników...

Porucznik Krzyżanowski tymczasem zdążył już plutonowi swemu rozkazać, aby ślepo słuchali we wszystkiem Gotartowskiego — nawet w wypadku, gdyby to nie zgadzało się z wydanemi przez niego rozkazami.

W plutonie słowa porucznika wywołały poruszenie. Gdy więc Floryan wrócił między towarzyszów, ci otoczyli go kołem i zasypali pytaniami.

Gotartowski odrzekł krótko:

— O nic mnie nie pytajcie, bo nić powiedzieć nie mogę! Zaklinam was, abyście w milczeniu spełniali to, co wam powiem... Nie o wywyższenie tu idzie, lecz o głowę... o los całego pułku!..

— Florek... psia mać, gadaj!... Cóż! Sekrety przed nami... nie lubię! — wmięszał się Stadnicki porywczo.

— Czy dotrzymujesz danego słowa?

— O! Florek psia mać!.. Wątpisz? Słowo u mnie mur!..

— Więc pozwól i mnie go dotrzymać! — rzekł spokojnie Gotartowski.

Pozostali koledzy chcieli jeszcze nalegać, lecz wtem rozległ się sygnał, powołujący wszystkich na koń. Od Vittoryi nadjechał goniec generała Savary z wiadomością o zbliżaniu się króla.

Marszałek Berthier dosiadł konia i stanął na czele swego sztabu, kierując się ku wąwozowi górskiemu.

Krzyżanowski zjechał na tył kompanii, do Floryana, i zagadnął go zcicha:

— I jakże u marszałka?

— Byłem!... Mam prośbę do was, poruczniku! Pierwsze, byście nie brali mi za złe, jeżeli coś w zachowaniu mem wyda się wam dziwnem, a powtóre, abyście mi pozwolili wybrać ośmiu ludzi i tych uwolnili od służby... ile, że czekać ich będzie o wiele cięższa!...

— Zgoda! Uczynię, jak zechcesz!... Rozkazuj, masz prawo!... Byleś nie zawiódł nadziei marszałka! Wiesz, on i tak krzyw nam wszystkim!...

Krzyżanowski powrócił na miejsce. Floryan tymczasem, nieznacznie przesuwając się między czwórkami szwoleżerów, odwołał na tył plutonu Stadnickiego, Nidermajera, Toedwena, Masłowskiego, Kasarka, Norwiłła, Ponińskiego i Jeziołkowskiego i sformował z nich dwie partye pod dowództwem Stadnickiego i Masłowskiego, dając im stosowne instrukcye.

Stadnicki słuchał rozkazu Floryana z roztwartemi z podziwu oczyma i mruczał co chwila i zarzucał go pytaniami.

— Florek... psia... no, a tego... gdyby mość hiszpańska?... To także?

— Nie ma wyjątków!

— Wiem! A czekaj... gdyby tak który z francuskich oficerów...

— Powiedziałem ci, jeden rozkaz dla wszystkich.

— Aha! No, a gdyby?...

— Zawsze to samo!

Stadnicki spojrzał z uwielbieniem na Floryana.

— To lubię, psia mać!... Niechno który... za ucho chwycę, a przytrzymam!...

Tymczasem zdala, wśród czerwonych blasków zachodzącego słońca, z poza góry wyłonił się orszak królewski. Berthier ściągnął konia i jak gdyby umyślnie opóźniał chwilę spotkania.

Karoca króla Ferdynanda mknęła szybko naprzód. Tuż przed Berthierem kawalkata się zatrzymała. Książę Neuchatelu salutował Ferdynanda i wyrzekł kilka powitalnych wyrazów, tytułując go „jego królewiczowską mością"...

Ferdynand udał, że nie zwrócił uwagi na ten tytuł i zaprosił księcia do karocy, w której już siedział nieodstępny a oddany królowi Escoiquiz i książę Infantado. Berthier usadowił się obok króla, konwój marszałka salutował świtę Ferdynanda i ruszono ku Tolosie.

Orszak króla Ferdynanda był nader szczupły. Składał się z trzech pojazdów, z których pierwszy zajmował król, drugi Don Carlos z ministrem Cevallos i generałem Savary trzeci margrabia Musquiz z kawalerem Don Pedro Labrador — don Justo de Ibar Navarro. Za pojazdami wlókł się furgon królewski, ośmiu mułami oprzęgnięty.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Różne sporty.

Jeżeli tak dalej pójdzie, to niezadługo wszyscy będziemy cyklistami i fotografami. Te dwa rodzaje sportu — jeden dla ciała, drugi dla duszy — tak się rozpanoszyły w ostatnich latach śp. dziewiętnastego stulecia, że grożą wyrugowaniem wszystkich innych, z wyjątkiem chyba sportu samochodów. I nie byłoby w tem nic strasznego, gdyby nie ta okoliczność, że zarówno cyklomania jak i fotomania wpadły w ostateczność i stały się raczej rzeczą mody niż pożytku. Rower np. jest doskonałą rozrywką i wybornym środkiem lokomocyi. Jako ćwiczenie hygieniczne przeciwdziała sedentarnym nałogom dzisiejszych pracowników, wyrabia mięśnie nóg, ożywia mięśniowe w rękach i w oku a po części też wzmacnia płuca i serce, rozwija przytomność umysłu i odwagę. Ale to wszystko bywa tylko wtedy, gdy sport kołowy jest stosowany umiarkowanie i racyonalnie. Umiarkowanie, to znaczy bez nadużyć i przeforsowania; racyonalnie, to znaczy z uwzględnieniem właściwości indywidualnych. Jazda na welocypedzie jest sama przez się tak jednostronną pracą mięśniową, że tylko przy największych ostrożnościach może być użyteczną. Sto razy zdrowszą jest jazda konna, bo przy niej ciało prawie z mniejszym wysiłkiem a równomiernie pracuje. Pracują i ręce, i nogi, korpus nie jest tak unieruchomiony jak na rowerze, a piersi, przy prostem trzymaniu i niewyciąganiu rąk przed siebie, oddychają pełniej i głębiej. Zdrowszym od cyklowego jest też sport łyżwowy, który całe ciało rozgrzewa, choć również tylko nogi pracują, choć ręce jeszcze bardziej wypoczywają i chociaż w kończynach dolnych sama stopa jest właściwie unieruchomiona — bo za to cały korpus współdziała w pracy. Odwrotnie przy wiosłowaniu: tu wypoczywają nogi, ale też cały korpus pracuje ściśle rękom i ramionom. Pływanie, wreszcie łączy pracę rąk z pracą nóg i silnie gimnastykuje oddech.

W porównaniu więc z wymienionymi rodzajami sportu, cyklizm stoi niżej i tylko przy odpowiedniem, troskliwszem niż w innych rodzajach ruchu, baczeniu na siebie, może ten zbyt umiejscowiony i zbyt jednostronny rodzaj gimnastyki oddać pożytek organizmowi. Najwięcej zaś mylą się ci, którzy sądzą, że dla młodzieży umysłowo przepracowanej w szkole, rower będzie zawsze odpowiednią kompensatą fizyczną. Tak być może — ale w większej części wypadków tak nie jest. Nietylko dlatego, że jazda na bicyklu jest pracą fizyczną zbyt jednostronną, ale przedewszystkiem dlatego, że zanadto wyczerpuje. Nawet racyonalna, to znaczy wszechstronna, umiarkowana i niezbyt długotrwała gimnastyka, może nie być odpowiednią dla młodzieży przepracowanej umysłowo.

Praca umysłowa bierna (przedłużanie uwagi pod naciskiem bodźców zewnętrznych, przyswajanie wiadomości, odtwarzanie wspomnień na zawołanie) wogóle wyczerpuje więcej niż praca czynna, (twórczość umysłowa, czy to naukowa, czy poetycka lub konstrukcyjna) a wyczerpuje więcej dlatego, że organizmowi zawsze trudniej jest przystosować się do bodźców zewnętrznych, niż do pobudek własnych upodobań i chęci.

Wszelkie zaś wyczerpanie umysłowe pociąga za sobą wyczerpanie nerwowe. Wyczerpać nerwy może zarówno zbyt długa lub zbyt natężona praca umysłu, jak i zbyt długa lub zbyt natężona praca mięśni. Gdy zatem organizm jest już wyczerpany nerwowo pracą umysłu, to nie ma sensu wyczerpywać go ponownie pracą mięśni. W takich warunkach gimnastyka może tylko szkodzić; szkodę, wyrządzoną przez nadmiar pracy umysłowej i nerwowej może wynagrodzić tylko wypoczynek lub rozrywka, a nie inna praca. Inna praca jest korzystną jedynie wtedy, gdy poprzednia nie była wyczerpującą. Zatem nie nadużywajmy sportu, dobierajmy te jego odmiany, które w danej chwili i dla danego organizmu mogą być odpowiednie, a przedewszystkiem nie przeciągajmy nigdy struny, bo organizm jest takim instrumentem, w którym pękniętej struny nie można zastąpić nową.

Na manowce też zeszedł i sport artystyczny fotografii. A ma on tak wielką wartość pedagogiczną, że szkodaby było, gdyby zwyrodniał przez byle jaką popularyzacyę.

Uprawianie fotografii amatorskiej, poza całą użyteczną swą stroną, w zastosowaniu do sztuk, rzemiosł, archeologii, etnografii, nauk przyrodniczych, lekarskich i wojskowych, posiada samo w sobie nadzwyczajne zalety pedagogiczne dla dorastających i dorosłych. Jest to nauka, nietylko w wysokim stopniu uprzyjemniająca życie, ale nadto wyrabiająca kilka cennych, a specyalnie dla naszego charakteru narodowego pożądanych, właściwości. My grzeszymy brakiem zamiłowania czystości a fotografia przyucza do nadzwyczajnej czystości, gdyż każde zanieczyszczenie używanych naczyń i płynów, każde niewłaściwe dotknięcie palcem, mści się na amatorze fotografii. My nie mamy w swoim umyśle zamiłowania *ścisłości*, a w fotografii bez ścisłego nastawienia obrazu, bez dokładnego i w pewnym oznaczonym porządku wykonania najdrobniejszych zabiegów, nic zrobić nie można. My nie jesteśmy *wytrwali*, a w fotografii, chcąc dojść do takich rezultatów, trzeba być wytrwałym. My *nie cenimy czasu* — a tu czas we wszystkiem musi być ściśle określony i odpowiednio użyty. My lubimy *fantazyować* i zapominać o rzeczywistości — a fotografia daje zawsze rzeczywistość i każe i zmusza do widzenia rzeczy tak, jak są itp. Nie mówimy już o rozwoju zmysłu estetycznego i o tym pośrednim wpływie, jaki poczucie piękna, z takim zapałem propagowane przez Ruskina, wywiera i wywierać musi na całą sferę moralną człowieka.

Cóż z tego! kiedy i tu bezmyślna moda i usilny a interesowny przemysł wypaczyły naturalny, dobroczynny wpływ zabiegów fotograficznych amatorskich z jednej strony przez uproszczenie aparatów, z drugiej przez obniżenie ogólnego charakteru zabiegów. Dzisiejsza fotografia amatorska stoi pod hasłem, wypowiedzianem przez sprytnych przemysłowców: „Wy naciskacie guzik — my robimy resztę!“ A ponieważ naciskanie guzika nigdy nikogo nie rozwinęło umysłowo, nic więc dziwnego, że fotografia amatorska stała się tylko bezmyślną zabawką, *nota bene* kosztowniejszą od roweru, bo rower raz się kupuje, a kupno aparatu fotograficznego jest dopiero wstępem do dalszych wydatków.

Dzisiejsze aparaty fotograficzne możemy podzielić sumarycznie na dwie grupy: aparaty stałe zbliżone do tych, jakich używają zawodowcy, umieszczane zawsze na statywie i posiadające zawsze matówkę (szkło matowe) do dokładnego nastawienia obrazu, i aparaty tak zwane ręczne, automatyczne, wymagające jak najmniej zrozumienia rzeczy i jak najmniej udziału ze strony amatora. W praktyce amatorskiej te ostatnie tak dalece wyrugowały pierwsze, że dziś szanujący się amator nie myśli nawet o właściwej nauce fotografii i tem więcej sobie ceni dany aparat, im on mniej wymaga nauki i myślenia. Jeżeli do tego dodamy, że wielu amatorów nie wywołuje dzisiaj swoich klisz i nie kopiuje samodzielnie odbitek, powierzając i tę robotę pracowniom specyalnym dla amatorów, to zrozumiemy, że praktyka amatora fotografii niemal dosłownie sprowadza się w takim razie do naciskania guzika.

Szalone powodzenie „Kodaków“, tych, rzeczywiście najsprytniej pomyślanych, amerykańskich aparatów ręcznych, symbolizuje ten kierunek. I trudnoby cośkolwiek mieć przeciwko temu, że dowcip wynalazców upraszcza i mechanizuje czynność amatora, gdyby nie to, że zaczynając od razu od takiego uproszczenia, amator zrzeka się właściwej nauki, przestaje się troszczyć o zrozumienie tego, co robi, a tem samem zamyka przed sobą drogę prawdziwego, racyonalnego postępu i nie korzysta z wpływów pedagogicznych, jakie przed chwilą zaznaczyliśmy.

Daleko rozsądniej byłoby zaczynać naukę od aparatu ze statywem i nie wyręczać się mechanizmem dopóty, dopóki się nie zrozumie, na czem on polega i co właściwie zastępuje. Dokładne ustawienie statywu, żeby aparat stał poziomo; rozsunięcie miecha, zależnie od zbliżenia przedmiotu i natury objektywu; mikrometryczne nastawienie tego ostatniego, żeby dawał obraz wyrazisty na matówce; wybór wielkości otworu diafragmy, celem ile możności równomiernego rozłożenia światła i dodania ostrości w szczegółach; wreszcie zastosowanie czasu ekspozycyi do stopnia światła, wrażliwości klisz i t. p., wszystko to są zajęcia, w wysokim stopniu wyrabiające poczucie logiczne zależności przyczyn i skutków, kształcące oko, przyzwyczajające do precyzyi, przezorności i zmiany; nie mówiąc już o rozwijaniu się zmysłu estetycznego pod kierunkiem tak nieocenionej nauczycielki, jaką jest przyroda.

A następnie, czyż to nie wysoka satysfakcya, gdy się, po szeregu prób nieudolnych, dojdzie w końcu do tego, że ukazujący się w wywoływaczu, przy świetle czerwonej latarni, obraz zacznie stwierdzać najdokładniej wyrachowania poprzednie, dając nam to, czegośmy z upragnieniem oczekiwali — wierne odbicie rzeczywistości? Ostateczna czynność fotografa-amatora: otrzymywanie kopii pozytywnych na papierze lub szkle dostarcza mu też całego szeregu wzruszeń twórczych, obok pouczającej rozrywki.

Z powyższej wzmianki o dwóch odmianach aparatów fotograficznych nie należy jednak wnosić, że istnieje konieczny antagonizm między aparatami stałymi a ręcznymi; większość bowiem z tych ostatnich daje się umieszczać i na statywie, a w niektórych możliwem jest i regulowanie obrazu przy pomocy matówki. Chodziło nam tylko o to, że najbardziej automatyczne przyrządy nowe (tanie Kodaki i małe aparaty pudełkowe), wbrew swemu celowi przemysłowemu, najmniej nadają się dla początkujących do prawdziwej nauki fotografii, którąby należało zaczynać od tanich kamer stałych.

Z izby sądowej.

Wiedeń 17 stycznia.

(Spór w teatrze lwowskim.)

Najwyższy trybunał zajmował się sporem cywilnym między p. Aleksandrem Myszugą a p. Tadeuszem Pawlikowskim, dyrektorem teatru lwowskiego. Jak wiadomo, p. Myszuga, zaangażowany wnet po otwarciu nowego teatru, na występy przez kilka miesięcy sezonu operowego, wystąpił tylko cztery razy, poczem umowę z dyrekcyą teatru zerwał. Przyczyną tego było, że gdy na przedstawieniu „Halki“ p. Myszuga odśpiewał aryę „Szumią jodły“, a publiczność gromkimi oklaskami i wołaniami „bis!“ prosiła o powtórzenie aryi, zaś p. Myszuga wystąpił na przód sceny i dał ręką znak ówczesnemu kapelmistrzowi Celansky'emu, aby kazał orkiestrze aryę tę powtórzyć, wtedy kapelmistrz, nie zważając na życzenie i tenora i publiczności, kazał orkiestrze grać dalszy ustęp partycyi. P. Myszuga uczuł się tem żywo dotknięty i oświadczył dyrektorowi Pawlikowskiemu, że nie wystąpi ani razu, dopóki operą dyrygować będzie p. Celansky. W istocie też p. Myszuga występy swe zerwał i zażądał wypłacenia należnego mu honoraryum za cztery dotychczasowe występy w sumie 4.000 K. Ponieważ dyrektor Pawlikowski miał do p. Myszugi pretensye o zerwanie umowy, nie wypłacił mu tego honoraryum, wskutek czego p. Myszuga wytoczył p. Pawlikowskiemu proces o zapłacenie 4.000 K. Natomiast p. Pawlikowski wystąpił także przed sąd, a to z pretensyą za zerwanie umowy i żądał w skardze swej, by sąd skazał p. Myszugę na zapłacenie odszkodowania w kwocie 40.000 K.

W pierwszej instancyi sąd pretensyę p. Pawlikowskiego oddalił i skazał go na zapłacenie p. Myszudze należnego mu honoraryum 4.000 K. Adwokat p. Pawlikowskiego dr. Grek wniósł przeciw temu wyrokowi rekurs. Trybunał apelacyjny również uznał pretensyę p. Myszugi za słuszną, ale uznał także, że dyrekcyi teatru należy się pewne odszkodowanie, nie tak wysokie jednak, jakiego żąda P. Pawlikowski; obie strony skazał więc trybunał apelacyjny na zapłacenie po 4000 K., a p. Myszugę ponadto na zapłacenie kosztów procesu. Na tem sprawa się jednak nie skończyła, albowiem adwokat p. Myszugi, dr. Kwolewski wniósł o rewizyę procesu; obecnie więc odbyła się ona w najwyższym trybunale. Trybunał ten zniósł wyroki i pierwszej i drugiej instancyi, nie przyznał ani honoraryum p. Myszudze, ani odszkodowania p. Pawlikowskiemu, a uwolnił też obie strony od poniesienia kosztów sądowych.

Mały fejleton.

Dzieje mego małżeństwa.

— Jestem bardzo nieszczęśliwy w małżeństwie...

Sąsiedzi moi, mieszkający o piętro niżej, tuż pod mojem mieszkaniem, mają stały zwyczaj nasyłania mi swojej służącej z „prośbami“ w rodzaju:

— Państwo kłaniają się i proszą, aby państwo nie ciskali po podłodze lampami i stołkami, bo spać nie można.

— Moja pani prosi pana, aby pan nie wymyślał tak głośno pani; moją panią boli głowa...

Lub też:

— Pan prosi, aby państwo nie bijali się na schodach i nie robili hałasu. Mój pan mówił, że to samo możnaby robić we własnem mieszkaniu.

„Prośby“, wygłaszane przez ową sługę, wyjaśniają mój stosunek do żony i odwrotnie.

Jeżeli jednak istnieją pomiędzy nami pewne nieporozumienia i niesnaski, jest to wyłącznie winą mojej małżonki, istoty w gruncie zacnej, lecz która mało zajmowała się za czasów panieńskich literaturą, ma smak niewiele wyrobiony, wcale nie zna się na przemówieniach i ozdobnikach stylu, a natomiast wszystko, co się do niej powie, bierze w znaczeniu nazbyt literalnem.

Ja jestem literatem, człowiekiem wyższego polotu i umiem wysławiać się językiem wykwintnym, ubarwianym nader subtelnymi odcieniami retorycznymi.

To też, w czasie starań o rękę mojej żony obecnej używałem zwrotów, jak:

— Drogę twego życia uścielać będę kwiatami...

— Zażądaj gwiazdki z nieba a będzie twoją...

— Całe życie przepędzę u twoich stóp...

— Nieba ci przychylę...

— Życie nasze będzie jednym dźwiękiem pieśni ujętej w ramy harmonii...

I wiele innych.

Kilka dni poślubnych upłynęło nam w ciszy przykładnej, lecz coś w tydzień, powracającego z redakcyi, zagadnęła mnie żona:

— A gdzie kwiaty?

— Jakie kwiaty?

— No, te, którymi obiecałeś zaścielać moją drogę.

Złożyłem pocałunek na jej ramieniu.

— Dzieckiem jesteś; kwiaty, o których wówczas mówiłem, były retoryczne.

Moja młoda żonusia zauważyła naiwnie:

— Z tego wnoszę, że ta wasza retoryka, taka dobra w książkach, w życiu jest niczem innem, tylko blagą.

W stosunkach naszych nastąpiło coś, co jakkolwiek nie było jeszcze chłodem, lecz w każdym razie dość silną wentylacyą, chłód poprzedzającą.

Na domiar złego, tegoż wieczora żona stanęła przy oknie, w roziskrzone niebo zapatrzona.

Stojąc, mówiła:

— Wiktorynie, mam drobną prośbę...

— Owszem.

— Zdejmij mi też z łaski swojej gwiazdkę z nieba... Ot, tę, na prawo, — nie, nie tę, tamtą nad kominem, trochę większą...

Na co odrzekłem z szacunkiem, należnym dozgonnej towarzyszce życia:

— W tej chwili pobiegnę po doktora psychiatrę!

— Nie trudź się — odrzekła — jestem zupełnie zdrową, a tylko proszę cię o „wypełnienie zobowiązania“ danego mi przed ślubem.

Wtedy zauważyłem:

— Nie bądźże dziwaczką — gwiazdy, o których wówczas wspominałem, były retoryczne...

— Aha, teraz już rozumiem. Ale, ale, wszak wiesz, że pojutrze przypadają moje imieniny?

— Jakże nie pamiętałbym!

— Mam nadzieję, że zaprosisz na obiad całą swoją rodzinę?

— Obiad? Uważasz moje dziecko, bardzo by mi nawet na tem zależało... Zaprosiłbym nadto kilku moich kolegów wpływowych i jednego wydawcę nadzwyczaj pieniężnego. Lecz zauważ, taki obiad kosztowałby wiele, ja zaś, po wydatkach ślubnych, jestem chwilowo wyczerpany z grosza.

Uśmiechnęła się filuternie...

— To bagatela... w ciągu tego tygodnia uciułałam oszczędności...

— O mój fiołku!...

— Przytem mama dała mi na szpilki....

Moja różo alpejska!...

— Dam wam taki obiad, że....

— O mój rododendronie w czasie kwitnienia!

O godzinie oznaczonej zaczęła się schodzić rodzina, znana z dobrego apetytu. Dało się też ubłagać kilku literatów ze stanowiskiem, a wydawca przyjechał własną karetą.

Drzwi od pokoju stołowego były od wewnątrz na klucz zamknięte.

Ninka przygotowywała mi niespodziankę.

Gdy w przedpokoju już przycichło ostatnie szuranie powitalne i gdy wszyscy goście przystąpili do ostrzenia swoich wykłuwaczek, dumny i wesoły, zastukałem do drzwi.

— Otwieraj moja gosposiu.

Usłyszałem zapytanie, wyrzeczone opryskliwie:

— A czego tam?

Żona otworzyła drzwi.

W pokoju stołowym gościły: pustka, czczość i cisza.

— Goście już są.

— No, to co?

— Jakto? A obiad?

— Aha, obiad, uważasz, jest retoryczny.

— A oszczędności?

— Też retoryczne!

— A „na szpilki od mamy“?

— Retoryczne.

Wszczepiłem się palcami w jasne jej włosy, ona zaś swemi rączynami ujęła mnie za gardło...

Nastąpiło szamotanie, podczas którego przyszła służąca od sąsiadów z dołu z pierwszą prośbą o spokój.

Niechaj przychodzi. Nie wpłynie to bynajmniej na zmianę trybu naszego pożycia małżeńskiego.

Wędr.

KRONIKA.

Lwów 18 stycznia.

Sankcyę cesarską otrzymała ustawa uchwalona przez Sejm galicyjski, zezwalająca na zaciągnięcie przez grybowską Radę powiatową pożyczki w kwocie 30 000 K.

Wybory do komisyi szacunkowej podatku osobisto dochodowego we Lwowie skończyły się wczoraj wieczorem. Z pierwszego koła wybrani zostali: Antoni Bohdanowicz, dr. Henryk Maks i dr. Władysław Gorecki jako członkowie, a Andrzej Romaszkan i Maurycy Silberstein jako zastępcy. Z drugiego koła: Stanisław Chołoniewski, Aleksander Getritz i Alfons Gostkowski jako członkowie, a zastępcami Mikołaj Krasucki i Ignacy Russmann. Z trzeciego koła wybrano dwóch zastępców. Pewnym dotąd jest wybór p. Alfreda Dzikowskiego; co do drugiego zastępcy, to jedni głosowali na p. Michała Nicka, inni zaś na p. Jana Kracha; ze względu na wielki zastęp głosujących w tem kole, komisya skrutacyjna nie ukończyła jeszcze obliczeń; podobno jednak większość ma p. Krach.

Wczorajsze wybory z III koła w Krakowie wypadły następująco: członkami wybrani dr. August Kwaśnicki, dr. Józef Łazarski i Aleksander Sulikowski, a zastępcami Józef Rudnicki i Edward Wojnarowicz.

Bal u marszałka krajowego i hrabiny Andrzejowej Potockiej odbędzie się w salonach gmachu sejmowego we środę dnia 29 bm. Liczne zaproszenia zostaną w tych dniach rozesłane.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W niedzielę dnia 19 b. m. w sali ratuszowej o godz. 5 Dr. K. Wojciechowski i J. Tenner: „Współczesna liryka polska“ Wykłady ilustrowane wygłoszeniem utworów (Andrzej Niemojewski, Zenon Przesmycki). W poniedziałek dnia 20 b. m. w Zakładzie chemicznym (ul. Długosza 6) o godz. 7 Prof. Uniw. Dr. A. Beck: „Jak widzimy i słyszymy? (Wrażenia światła i barw)“. — W szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 7·30 Dr. Z. Próchnicki: „Powstanie i rozwój parlamentów“. (Parlament angielski).

Z Colosseum. Dyrekcya zmieniła znowu program, a w nowym wielkie wrażenie wywołuje trupa amerykańska Hood, która popisuje się jeżdżeniem na bicyklach na równi pochyłej w umyślnie na ten cel na scenie urządzonej arenie. Widowisko to wywołało w Londynie w teatrze Alhambra podziw ogólny. Z innych numerów programu są nowością tańce kinetoskopowe trupy Colini i śpiewaczka barytonowa australka Morcaschani, imponująca ekscentryczną oryginalnością. — W niedzielę na obydwóch przedstawieniach program będzie kompletny.

Tow. lekarzy lwowskich wybrało wczoraj swym prezesem dra Adama Sołowija, wiceprezesem dra Władysława Jasińskiego a sekretarzem dra Salamona Auffa.

Kronika karnawałowa. Tow. bratniej pomocy słuchaczy uniwersytetu lwowskiego urządza dnia 2 lutego w Kasynie miejskiem wieczorek tańcujący. Protektorat objęli: pani Seferowiczowa i rektor Rydygier.

Wyścigi konne w Krakowie. Sekretaryat donosi nam, że tegoroczne wyścigi Towarzystwa międzynarodowego odbędą się w sobotę (14 czerwca), w niedzielę (15 czerwca) i we wtorek (17 czerwca), zaś Galicyjskiego Klubu Jazdy Panów w poniedziałek (16 czerwca) i w środę (18 czerwca). W celu urozmaicenia programu Towarzystwa międzynarodowego postanowiono odbyć każdodziennie prócz pięciu biegów gładkich otwartych dla różnej klasy koni, wieku i mety, nadto po dwa biegi z przeszkodami dla 4 letnich i starszych koni, w których wyłącznie Panowie jeździć będą. We wtorek 17 czerwca odbędzie się bardzo interesujący bieg losowania, którego koń zwycięzca przypadnie w udziale posiadaczowi wyciągniętego losu. Program dwudniowego meetingu Galicyjskiego Klubu Jazdy Panów obejmie przeważnie biegi z cięższemi i lżejszemi przeszkodami, w których członkowie Klubu jeździć będą.

„Jasełka“. W szkole żeńskiej im. św. Maryi Magdaleny uczenice odegrają jutro „Jasełka“, obraz sceniczny w 3 odsłonach. Dochód przeznaczony jest na wymalowanie kościoła św. Maryi Magdaleny.

Nagła śmierć. Z Kijowa donoszą o nagłej śmierci Tadeusza hr. Tyszkiewicza. Bawił on chwilowo w swych dobrach w gubernii kijowskiej W dniu 10 bm. silnie rozbolały go zęby. Aby zasięgnąć rady lekarza, przyjechał do Kijowa i tam udał się do dentysty dr. Nieczaj-Grużewicza, który dnia 13 bm. w obecności doktorów Sągajłły i Wojciechowskiego, zachloroformował pacyenta, poczem wyjął mu kilka bolących zębów. Operacya udała się, lecz chory, gdy go przyprowadzono do przytomności, dostał gwałtownego bolu głowy. Lekarze zastosowali injekcye z morfiny. Gdy nazajutrz ból głowy znowu się powtórzył, hr. Tyszkiewicz zastrzyknął sobie sam jeszcze jedną dawkę morfiny, dostarczoną przez doktora. Gdy mu się po tem zrobiło jeszcze gorzej, wezwał do siebie dwóch lekarzy, i w pół godziny po zastrzyknięciu morfiny zmarł na ich rękach.

Cenzura krakowska zabroniła wystawić w tamecznym teatrze sztukę Maskoffa pt. „Car jedzie“. Sztukę tę przyjął także teatr lwowski, ale i lwowska cenzura zabroniła jej wystawienia. W sztuce tej polska młodzież warszawska przedstawiona jest jako nihilistyczna.

Śledztwo przeciw karciarzom. Z Wiednia donoszą nam, że we czwartek w biurze naczelnika sądu karnego dla dzielnicy Josefstadt odbyło się wstępne przesłuchanie śledcze licznych świadków w sprawie głośnej przegranej w Jokey-Clubie wiedeńskim.

Śluby. Ślub hrabianki Maryi Antoniny Dzieduszyckiej, córki hrabiostwa Wojciecha i Seweryny Dzieduszyckich z p. Konradem Łuszczewskim, właścicielem dóbr, odbędzie się d. 25 bm. o godz. 11tej rano w kościele OO. Zmartwychwstańców w Wiedniu. — Dnia 5 lutego w kościele OO. Jezuitów we Lwowie odbędzie się ślub hrabianki Anny Dzieduszyckiej, córki śp. Stanisława i Zofii z Morawskich z Janem hr. Tarnowskim, synem hr. Stanisława ze Śniatynki i Jadwigi z Piegłowskich.

Z powodu zawiei śnieżnej pociągi towarowe między Białą czortkowską a Zaleszczykami od wczoraj nie kursują.

Konkursa rozpisują: Zwierzchność gminna w Nowym Targu na posadę kasyera z płacą 1200 K.; kaucya 1000 K., termin do 15 lutego. — Magistrat kołomyjski na posadę kontrolora z poborami 2100 K. i prawem do dwóch kwinkweniów po 200 K., za kaucyą 1800 K., oraz na posadę praktykanta kasy miejskiej z płacą 1200 K.; termin do 30 b. m.

Zapis. Zmarły w Zaleszczykach wic-prezes Rady powiatowej śp. Tomasz Wartanowicz zapisał 4000 K. na szpital powszechny w Zaleszczykach.

Historya tajemniczego morderstwa. Marya Stadnicka, owa narzeczona zamordowanego stolarza Ostrowskiego, opowiada tak zdarzenie z nocy 9 na 10 bm.: Oboje byli do późna w nocy w szynku „pod capkiem“ na ul. Kazimierzowskiej. Gdy mieli już iść do domu, Ostrowski, chcąc kelnerowi zapłacić, wyjął z kieszeni pieniądze; miał wtedy przy sobie 58 zł. Na widok pieniędzy, siedzące naprzeciw nich towarzystwo wojskowych, (czterej huzarzy i jeden ułan) zbliżyło się do ich stołu, ażeby się do nich przyłączyć. Oni odmówili jednak, powstali, wyszli i udali się do szynku Sterna, na rogu ulicy Grodzickich i placu Strzeleckiego. Żołnierze udali się za nimi. U Sterna Ostrowski i Stadnicka zabawili do godziny drugiej w nocy, poczem poszli na ulicę Kurkową, a stąd ulicą św. Antoniego na Łyczaków. Przez cały czas żołnierze krok w krok postępowali za nimi i dopiero obok szkoły św. Antoniego rozdzielili ich. Stadnicką zatrzymał ułan i na ulicy, obok samej szkoły, dopuścił się na niej gwałtu. Ostrowskiego ujęli owi czterej huzarzy pod ręce i uprowadzili ze sobą w górę ulicy Łyczakowskiej. Co i jak potem się stało, Stadnicka nie wie już, zauważyła tylko, że ułan, który ją zatrzymał, mówił z czeska.

Czy wszystko, co Stadnicka opowiada, jest prawdą, to wyjaśni dopiero śledztwo. Ponieważ Stadnicka we Lwowie nie jest znaną, sąd karny zażądał konduity jej od sądów krakowskiego, wadowickiego i innych. Ze względu, że Stadnicka oskarża żołnierzy o zamordowanie Ostrowskiego, władza wojskowa żywo się tem zainteresowała i żąda już, ażeby sąd karny (cywilny) oddał tę sprawę sądowi wojskowemu. Oczywiście na razie to nie jest możliwe, albowiem Stadnicka nie może podać ani nazwisk, ani nie potrafiłaby — jak sama zeznaje — rozpoznać owych żołnierzy, huzarów czy ułanów.

Formułka ruskiej przysięgi. Niedawno prasa ruska narobiła wiele hałasu z tego powodu, że nie było dotąd ruskiej formułki przysięgi dla adwokatów i notaryuszy. Powstało to jak wiadomo stąd, że kandydat adwokacki dr. Dutczak zostawszy adwokatem, złożył przysięgę po niemiecku, bo ruskiej formułki nie było, a po polsku przysięgać nie chciał. Prezydyum sądu wyższego natychmiast wyjaśniło, że dotychczas nikt z interesowanych nie wyrażał życzenia złożenia przysięgi adwokackiej po rusku; jednakże wobec objawionych obecnie życzeń, prezydyum formułkę ruską ułoży i prześle ministerstwu sprawiedliwości do zatwierdzenia, poczem każdy adwokat czy notaryusz ruski będzie mógł przysięgę składać po rusku. Obecnie jest już taka formułka, przez ministerstwo zatwierdzona, a pierwszym, który złożył przysięgę w języku ruskim, był nowomianowany notaryusz, p. Roman Baczyński w Podbużu. Jak widzimy więc, prezydyum lwowskiego sądu wyższego uwzględnia każde słuszne życzenie Rusinów; powinni oni to oceniać i zaniechać podejrzywania tej władzy o „rusinożerstwo“.

Mowa prof. Wicherkiewicza w Petersburgu. Niektóre dzienniki rzuciły się namiętnie na prof. dra Bolesława Wicherkiewicza za to, że wydelegowany przez galicyjskie izby lekarskie, pojechał na zjazd lekarzy i przyrodników do Petersburga i że wygłosił na tym zjeździe mowę. Otóż notujemy, że na wspomnianym zjeździe na trzystu uczestników było przeszło ośmdziesięciu Polaków i to nietylko ze wszystkich ziem polskich, ale nawet z bardzo dalekich stron świata, jak np. z St. Louis w Ameryce, z głębokiej Rosyi itd. Prof. Wicherkiewicz wypowiedział swą mowę po polsku, a gdy skończył i słuchacze rzęsistymi uwieńczyli ją oklaskami, przezes zjazdu, prof. Menszutkin powtórzył ją po rosyjsku. Oto owo potępione przez naszą prasę radykalną przemówienie prof. Wicherkiewicza:

„Panie prezydencie i świetne zgromadzenie! Nie mogąc, z powodu spóźnionego przybycia, na pierwszem, zagajającem zjazd zebraniu, zwrócić słów kilku do was, panowie, czynię to dziś, korzystając z łaskawie udzielonego mi pozwolenia. Szanowny przewodniczący sekcyi lekarskiej niniejszego zjazdu był tyle uprzejmym, iż zaprosił wielu moich rodaków i kolegów z Galicyi, zwłaszcza z Krakowa i Lwowa, do wzięcia udziału w pracach zjazdu. Prawdziwą przyjemność sprawiło nam to zaproszenie, w którem upatrujemy zapowiedź zbliżenia się do nas. Z pewnością bylibyśmy się też liczniej tutaj stawili, gdyby nie różne przeszkadzające okoliczności, zwłaszcza niekorzystna dla nas pora roku i zajęcia ważne zawodowe. W imieniu kolegów zaproszonych, tak krakowskich, jak i lwowskich, którzy na ten apel wasz uprzejmy stawić się nie mogli, wyrażam i żal z tego powodu i serdeczne podziękowanie za uprzejme zaproszenie.

„Jestem też najmocniej przekonanym, iż w przyszłości, jeżeli zadanie utworzonego w Paryżu przed niespełna dwoma laty stałego komitetu lekarskiego słowiańskiego pomyślnym uwieńczone będzie skutkiem przez wspólną pracę na peryodycznych zjazdach lekarskich poszczególnych kulturalnych narodów słowiańskich, skoro zapewnimy sobie równouprawnienie językowe, nietylko nauka sama znacznego dozna poparcia wogóle, ale zbliżywszy się na tem właśnie polu bez uprzedzeń, poznamy się lepiej i lepiej też wspólny cel zrozumiemy. Lubo tylko pobieżnie śledzić mogłem dotychczasowe rozprawy niniejszego zjazdu, to jednak miłe z nich wynoszę wrażenie, iż panowie poważnemi pracami ogromny dorobek naukowy przedstawiacie światu i wysoko trzymacie sztandar naukowy. Zniewolony niebawem opuścić piękny wasz gród nadnewski, życzę wam, panowie, całem sercem, aby ta wasza praca jaknajobfitsze wydała plony i dla nauki i dla cierpiącej ludzkości“.

Rozsądny projekt. Jeden z obywateli ziemskich nadsyła nam bardzo dobry projekt zwalczania opilstwa. Oto proponuje on, żeby w szkołach ludowych zawieszano na ścianach ryciny, przedstawiające szkodliwe skutki używania alkoholu.

Kiedy dziecko zaczyna naukę czytania, wybierać należy do czytania przykłady szkodliwości alkoholu. Przykłady te winny powtarzać się w lekcyach kaligrafii i ortografi. Opowiadania, zadawane dzieciom, powinny zawierać ustępy, dowodzące dobrych stron wstrzemięźliwości. Należy drukować karty z sentencyami, skierowanemi przeciwko alkoholizmowi i przylepiać je także na ścianach. Nawet w nauce rachunków można umieszczać zadania, mające związek z walką z alkoholizmem; np. jeżeli alkoholik wydaje tyle na wódkę, ile mógłby zaoszczędzić, gdyby był wstrzemięźliwy, w jakim czasie i t. p.

W szkołach wyższych obywatel ów proponuje wprowadzenie zamiast naprzykład na nic nikomu nieprzydatnej w życiu greki, kursu nauki o walce z alkoholizmem, na której program składać się ma: wykład anatomii ciała ludzkiego i wykład o składzie napojów i pokarmów, szczególniej o składzie i własnościach napojów alkoholowych; wykład o wpływie alkoholu na organizm ludzki, wykazujący szkodliwość alkoholu dla trawienia, czynności wątroby i dla systemu nerwowego; statystyka wypadków, spowodowanych nadużyciem alkoholu; wykład o chorobie pijaków (delirium tremens), o śmiertelności skutkiem alkoholizmu, związku między nim a samobójstwem, lub występkiem i td.

Msza czerwona. Radykalny gabinet francuski, oddany duszą i ciałem masonom, kroczy wytrwale po drodze znoszenia we Francyi wszystkich tych zwyczajów, które z religią mają styczność. Więc naprzykład istniał od wieków praktykowany zwyczaj, że w katedralnych kościołach wszystkich miast francuskich odprawiano na N. Rok tak zwaną „Mszę czerwoną“. Była to msza dla sędziów, którzy na niej prosili Boga o pomoc w wydawaniu sprawiedliwych wyroków; a że sędziowie we Francyi, gdy są w stroju urzędowym, mają na sobie togi czerwone i w tych togach na mszę ową przybywali, stąd owa msza nazywała się „czerwoną“. Rząd francuski kazał w tym roku poraz pierwszy odkąd istnieje bezwyznaniowa rzeczpospolita, nie odprawiać tej mszy.

Arcybiskup paryski, chcąc przeciwdziałać te-

mu rozporządzeniu, zarządził, żeby odprawiona była taka sama msza w innym, nie w katedralnym kościele — i na tę mszę rozesłano zaproszenia do wszystkich sędziów znanych z tego, że należą do rodzin przyzwoitych. Ale niestety, nie przybyli wcale. Czy dlatego, że ochłodli w swych wierzeniach religijnych i odzwyczaili się od chodzenia na mszę, czy też dlatego, że rząd im zakazał tego pod groźbą dymisyi? To drugie jest prawdopodobniejsze, tembardziej, że znane są wypadki, iż usuwano z armii oficerów, który uczęszczali do kościoła.

Kradzież. Sarze Parnas skradziono z mieszkania w ul. Czarneckiego l. 2, kolczyki z brylantami i szafirami wartości 2000 K., oraz złoty zegarek. Poszkodowana sądzi, że złodziej był domowy.

Nocna wyprawa. Dziś w nocy na ulicy Sakramentek kapral policyjny Onufryk przytrzymał człowieka, pędzącego z tłomokiem pod pachą; chwilę badał go, gdy w tem nadbiegli ku policyantowi jakiś szeregowiec 30 pp. i jakiś cywilny. Szeregowiec zadał policyantowi cios bagnetem w głowę, a tymczasem ów człowiek, który niósł tłomok, uciekł, lecz tłomok pozostawił. Policyant, ciężko skaleczony, dał znać o tem na policyę, która wysłała trzech ajentów za owym złodziejem i napastnikami. Schwytano i złodzieja i żołnierza. Złodziejem jest niejaki Teofil Pawlik; przyznał się on, że okradł dra Jaglarza, urzędnika prokuratoryi skarbu, zamieszkałego w domu pod l. 2 przy ul. Zielonej; zabrał on wiele garderoby, trzewiki, parasol itd. Żołnierzem tym, a spólnikiem Pawlika, był niebezpieczny złodziej Stanisław Kuźmiński, który obecnie służy wojskowo. Okradł on niedawno drogerzystę Scheukera w ul. Szpitalnej, a skradzione tam perfumy i koniak dał w prezencie „zugsführerowi" swojej kompanii.

Zmarli. W Jezierzanach ks. dr. Wojciech Wdowicki ze Zgromadzenia XX Misyonarzy, autor „Historyi Zgromadzenia Misyonarzy w Polsce od r. 1651—1860", lat 38. — W Zadwórzu Władysław Oprządkiewicz, poczmistrz, lat 61.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyła p. J. S. ze Lwowa (z prośbą o spełnienie życzeń) 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1, w poł. + 2 R. Bar. 761. Spada. Pochmurno.

Ciekawe pytanie.

Co w człowieku najdziwniejsze?

— Nos; ma podstawę u góry, skrzydła u dołu a grzbiet z przodu.

Przytomność umysłu.

W dramacie o sześciu aktach i ośmnastu odsłonach, przedstawionem w jednem z miast galicyjskich przez jakichś miłośników sceny, bohater miał umrzeć, przebity zatrutym sztyletem. Aktor-zabójca, zawoławszy: „zgiń!" — spostrzegł, że zapomniał sztyletu. Nie tracąc fantazyi, podstawił nogę i kopnął bohatera tak, iż ten się zatoczył i upadł. Uderzony bohater dał dowód niezwykłej przytomności umysłu od napastnika, gdyż jęcząc zawołał: „Ratujcie, umieram!.. Ten trzewik był zatruty!!"

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę „Pajace" opera w 2 aktach z prologiem Leoncavalla i „Rycerskość wieśniacza" opera w 1 akcie Mascagniego. — Jutro w niedzielę o godz. wpół do 4tej „Zaczarowane koło" baśń dram. w 5 aktach L. Rydla. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz IVty „Simplicyusz" operetka w 3 akt. J. Straussa. W poniedziałek po raz IIgi „Zagadka", „Goście" i „Nikt mnie nie zna". — We wtorek po raz ostatni w tym sezonie po cenach zniżonych „Manru" opera w 3 akt. I. Paderewskiego. Występ Guszalewicza. — We środę wznowienie „Tamten" sztuka w 5 akt. J. Maskoffa. We czwartek „Złote runo" sztuka w 3 akt. Stan. Przybyszewskiego. — W piątek po raz IXty i ostatni w tym sezonie „Cyganerya" opera w 4 aktach G. Pucciniego. Występ I. Bohus.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru**. Wczoraj wznowiono w naszym teatrze doskonałą jednoaktówkę Fredry ojca pt. „Nikt mnie nie zna", pełną wesołego humoru i tak świetnie wykonaną przez nasz personal, że publiczność, wypełniająca teatr po brzegi, ciągle wybuchała salwami serdecznego śmiechu.

Po tej zdrowej i wesołej przekąsce przy biesiadzie literackiej nastąpiła dwuaktowa sztuka Pawła Hervieux pt. „Zagadka". Zagadką ma być to, z którą z dwóch młodych kobiet ma pewien młody człowiek stosunek miłosny. Rzecz dzieje się na wsi w zamku pp. Gourgiran. W zamku tym mieszka p. Gérard de Gourgiran (p. Hierowski) z młodą żoną, Eleonorą (p. Morska) i p. Rajmond de Gourgiran (p. Chmieliński), również z młodą i pełną wdzięków swą żoną Gizelą (p. Bednarzewska). Obie te pary są to młode małżeństwa, mające zaledwie po jednem lub po parę dzieci. Obie pary należą do świata arystokratycznego; są to ludzie bardzo bogaci, żyjący wystawnie. Bawią u nich w gościnie: młody elegant z Paryża (p. Adwentowicz) i kuzyn ich, margrabia de Neste (p. Kamiński). Owóż margrabia, człowiek o burzliwej przeszłości, który miał mnóstwo romansów, uwieńczonych świetnem powodzeniem, pomimo że nabrał ogromnej wprawy w poznawaniu takich stosunków, jakie wiążą mężczyznę z kobietą, wprawy, opartej na własnem doświadczeniu, nie może dociec, z którą z tych dwóch kobiet ma ów Paryżanin romans. Jako człowiek już bardzo sędziwy, źle sypia, więc pewnej nocy nie mógł zasnąć i koło godziny 3 czy 4 nad ranem otworzył okno swego pokoju, usiadł przy niem i palił cygaro. Wtedy to właśnie spostrzegł, że ów młody Paryżanin wychodził z zamku. Zaczął więc obserwować bacznie jego stosunek do młodych kobiet, ale stosunek ten był tak jednakowy zarówno do Eleonory jak i do Gizeli, że stary wyga nie mógł dociec, z którą z nich on romansuje. Że jednak [illegible] na rodzinę, więc przestrzega Paryżanina przed następstwami jego lekkomyślności [illegible] dla przydania wysoko cenią swój honor i za przypadek [illegible] żony śmiercią. Młody Paryżanin z początku wypiera się wszystkiego, ale gdy [illegible] wychodził z pałacu, przyznaje się do grzechu, ale nie mówi, z którą ma romans, i usprawiedliwia się, że zerwać nie może, bo ta kobieta kocha go tak szalenie, iż zerwanie byłoby dla niej śmiercią.

W drugim akcie, odbywającym się w nocy, pp. Gourgiran łowią Paryżanina w chwili, gdy zszedł ze schodów do hallu, znajdującej się w parterze, nie wiedzą, więc, od której z dam on wyszedł. I rozpoczyna się [illegible] dochodzenia. Dociekanie to nie doprowadza do żadnego rezultatu, a w końcu młody człowiek, widząc, że stał się przyczyną nieszczęścia swej ukochanej, samobójczo kończy życie. Gdyby na tem skończyła się sztuka, byłaby rzeczywistą zagadką i miałaby przynajmniej za sobą pewną oryginalność. Autor jednak wszedł na drogę szablonową. Na odgłos samobójczego strzału młodego Paryżanina, przyznaje się Eleonora, że to z nią miał on romans. I na tem sztuka się kończy.

Wartością jej jest bardzo zręczna budowa. Moralna zaś strona? Sztuka ta nie ma żadnej strony moralnej, jest od początku do końca niemoralna, a nadto nieprawdziwa, bo w życiu nigdyby taka zagadka powstać nie mogła.

Przedstawienie zakończyła jednoaktówka Przybyszewskiego pt. „Goście". Gośćmi są to wyrzuty sumienia, które wchodzą do serca ludzkiego, jako goście na bal życiowy. Goście ci są uplastycznieni w postaciach: szatana (p. Kamiński), wyrzutów (p. Popławski), czystego sumienia (p. Morska) etc. Jaką zbrodnię popełnił bohater sztuki (p. Solski) i jego żona Bella (p. Solska), tego nam autor nie mówi; domyśleć się możemy, że jakąś zbrodnię erotyczną, albowiem p. Przybyszewski w ogóle choruje na erotyzm. Adam powiada nam tylko, że popełnił zbrodnię, jaką miliony popełniają i żyją z tem bardzo szczęśliwie i wcale nie odczuwają wyrzutów sumienia, on jednak ma sumienie tak subtelne, że czuje straszne wyrzuty. Wyrzuty te szarpią go, zatruwają mu szczęście domowe, niszczą szczęście jego żony, a w końcu prowadzą go do samobójstwa.

Sztukę tę można uważać jako fantazyę chorobliwego umysłu, nad wszelki wyraz wysubtelnionego, albo jako manię człowieka, który pod wpływem jakichś zewnętrznych pobudek wysila całą swoją inteligencyę na umotywowanie samobójstwa. Autor bowiem z naciskiem wypowiada to zdanie, że wszystkie ideały, jakie mamy w życiu, są niczem wobec tego spokoju, jaki samobójstwo daje.

W każdym razie utworu tego słucha się z wielką nieprzyjemnością i gdyby nie nadzwyczaj świetna gra p. Kamińskiego, pp. Solskich, p. Popławskiego i p. Morskiej, toby publiczność dała wyraźniej do poznania swe niezadowolenie z wystawiania utworów tego rodzaju.

* **Józef Wiśniowski**. Poezye. Kraków. Nakład G. Gebethnera. 1901. Młody poeta, którego utwory pojawiły się poraz pierwszy na widowni literackiej występuje jawnie i stanowczo przeciwko ponuremu, odstręczającemu od życia nastrojowi poetów spółczesnych, przeciwstawiając im natchnienia wielkich wieszczów romantyzmu. W wierszu „Do pieśni" charakteryzuje najprzód ów nastrój, a potem wzywa twórców, by lutnia ich zabrzmiała „*odrodzenia* zwycięzkim hejnałem", by wlewała pogodę w smętne dusze, by pod jej wpływem wskrzesł „sił wątek i idei przędziwo".

Czy sam młody poeta przyczynia się do takiego rozpogodzenia dusz, do wysnucia wątku siły i przędziwa myśli? W każdym razie stara się o to. Wie on, że piersi nasze ból kraje, że niejednokrotnie zapiera nam oddech w piersiach — boć przecie optymistą nie jest; ale sam do wsączenia jadu w serca nie przykłada się, owszem usiłuje bolesne, zgrzytliwe dysonanse życia jakoś zharmonizować. Szuka ukojenia „Na łonie natury", śliczne z niej wydobywając motywy („Ritornelle"; „Uśpiony las", „Zmierzch", „Liście"), a pokrzepienia duszy w „Echach" z przeszłości, kiedy ramiona i serca były hartowne, kiedy wiewały zwycięzkie chorągwie, kiedy skrzydlaci husarze zmiatali tatarów jak burza. Echa te dostarczyły autorowi treści do najobszerniejszego utworu p. t. „Krwawa karta", pisanego przepięknemi tercynami. Może ta kunsztowna forma nie bardzo odpowiadała charakterowi staropolskiemu (opowiadaczem jest szlachcic-rycerz z końca XVII wieku, któremu żonę turcy zabrali do haremu); ale bo też p. Wiśniowski nie przedstawił swego bohatera tak, jak pospolicie sobie wyobrażamy, według „Pamiętników Paska" szlachtę jemu spółczesną; lecz poszedł raczej torem Sienkiewicza z tej doby, w „Niewoli Tatarskiej" uidealizował swego Zdanoborskiego na wzór „Księcia Niezłomnego". A przy takiem pojęciu osoby, wytworność dykcyi i wiersza już zgoła razić nie może. Pragnęlibyśmy tylko widzieć tutaj więcej siły wyrażenia, więcej wybuchowości.

„Pieśni Trubadura" niewiele mają w sobie pierwiastku indywidualnego, widocznie autor umyślnie swoje „ja" ukrywa, żeby się nie upodobniać do tych egotystów, którzy wszystko do siebie ściągają i tylko o sobie mówić lubią.

Pod względem śpiewności, lub wogóle mówiąc wirtuozyi formy najwięcej rzeczy ładnych znajdziemy w działach zatytułowanych: „Jasne noce" i „Preludya"; szczególniej udatnemi są obrazki jesieni i nastroje widokami jesiennymi wywołane. Refleksyjnemi prawie wyłącznie są sonety „Z mitologii". przypominające podobne utwory Miriama; tylko że u p. Wiśniowskiego symbol niezawsze jest należycie wyzyskany; niekiedy nawet—wbrew zwykłej jasności autora — przedstawia się trochę zagadkowo.

Forma wierszowa jest wszędzie wytworna, a język poprawny. Styl nie przeciążony ozdobami, nie wyszukany, ale jędrny lub też miękki, poważny; nie zachwyca wprawdzie, lecz nigdzie nie drażni ani logiki, ani smaku.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 16 stycznia.

(Z). Pod wpływem silnych notowań wczorajszych na targach zagranicznych, zwłaszcza berlińskim, zapanował w pierwszem stadyum obrotów na giełdzie tutejszej ruch żwawy, a kursa niemal wszystkich papierów podniosły się. Około południa jednak ustał te prąd zwyżkowy i spekulacya zajęła znów wyczekujące stanowisko, a to z tego powodu, że skutkiem szalejącej burzy przerwane zostało połączenie telefoniczne z wszystkiemi giełdami zagranicznemi, zatem spekulantom tutejszym brakło podstawy do należytego zoryentowania się w ich kombinacyach. Około godziny 2 po południu nadeszło z Berlina kilka depesz telegraficznych, donoszących o dalszej zwyżce na targu tamtejszym, zwłaszcza w walorach górniczych, wobec czego i u nas zamknięcie obrotów odbyło się znów w silniejszem usposobieniu. W sprawie zniżenia stopy procentowej przez niemiecki bank państwowy donoszą z Berlina, że nastąpi ono prawdopodobnie dopiero po emisyi nowej pożyczki państwowej, a więc dopiero w ostatnich dniach stycznia. Wobec tego wnosić należy, że także rada jeneralna banku austro-węgierskiego odroczy swoją decyzyę w tej sprawie do lutego. Tymczasem tutejszy Bankverein już obniżył o $\frac{1}{4}$%. stopę procentową, opłacaną od wkładek do 20.000 koron. Dotychczas płacił on 4%. Odtąd płacić będzie tylko $3\frac{3}{4}$%. Od wkładek wyższych niż 20.000 koron pozostaje ta sama stopa procentowa co dotychczas, tj. $3\frac{1}{2}$%.

Z Pesztu donoszą, że tamtejsze sfery parlamentarne wywierają silny nacisk na rząd, aby postarał się koniecznie u rządu austryackiego o uwolnienie renty węgierskiej od opłaty podatku rentowego w Austryi. Minister finansów Lukacs nie dał wprawdzie żadnych stanowczych przyrzeczeń w tej mierze, ale zapewnił, że będzie się o to starał, gdyż jego zdaniem, pobieranie przez Austryę podatku rentowego od kuponów renty węgierskiej sprzeciwia się jeżeli nie literze, to w każdym razie duchowi traktatu, na którym się opiera sojusz celny między Węgrami a Austryą. Na to możnaby p. Lukacsowi odpowiedzieć, że pobieranie przez Węgry podatku transportowego od wszystkich przesyłek, spławianych Dunajem, sprzeciwia się nietylko duchowi, ale nawet i wyraźnej literze sojuszu celnego, a jednak mimo to rząd węgierski pobiera ten podatek. Zresztą warto podnieść i to, że jeżeli do obecnego kursu giełdowego renty węgierskiej doliczymy skapitalizowaną wartość podatku rentowego, to okaże się, że właściwie renta węgierska ma kurs wyższy od austryackiej. Dzisiejszy kurs giełdowy austryackiej renty złotej wynosi bowiem 120.50, a węgierskiej złotej 119.70, podatek rentowy zaś opłacany od renty węgierskiej wynosi $1\frac{1}{2}$%, za'em skapitalizowana jego wartość 1 złr. 50 ct., dodawszy tę skapitalizowaną wartość podatku do kursu giełdowego, otrzymamy 121.20 — czyli, że węgierska renta właściwie jest o 70 ct. droższa od austryackiej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 644·00, węgierskie 663·00 Anglobanki 263·00, Uniony 541·00, Bankvereiny 446·00, Länderbanki 415·50, Ludwiki 424·00, Czerniowieckie 548·00, Elbethale 449·00, Renta papierowa 100·25, srebrna 100·15, austryacka złota 120·50, austr. renta wal. kor. 96·65, węgierska złota 119·70, węgierska renta wal. kor. 95·30, dukat 11·30, 20-franków 19·03—, 20-markówka 23·44—, rubie 2·53—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 17 stycznia.

Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu stałem, gdyż zapotrzebowanie zarówno na miejscowe potrzeby, jak na wywóz nie ustaje, podczas gdy dowozy zboża wcale się nie zwiększają. Ceny podniósłszy się w ostatnim czasie dość znacznie, stale się trzymają.

Płacono: pszenicę białą od 8·75 do 9·00 K., czerwoną 8·60 do 9·00; żółtą 8·56 do 9·00 K., żyto 8·50 do 9·00; jęczmień browarny 7.35 do 7·70 koron; na paszę 6·25 do 6·50 K.; owies 6·75 do 7·00 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

§ **Katowice** 17 stycznia. Górnoszląska konwencya węglowa uchwaliła na bieżący kwartał zmniejszyć produkcyę o 10%.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Berlin 18 stycznia. W sejmie pruskim, podczas dyskusyi budżetowej p. Jaździewski omawiał etat ministerstwa sprawiedliwości, mówił o zarządzeniach policyi w kwestyi polskich zgromadzeń i żądał, aby tylko takich mianowano urzędników sądowych w prowincyach wschodnich, którzy władają językiem polskim. Ustałyby wówczas nieprawidłowości, będące po części winą panujących stosunków. Pieniądze uchwalane na budowę niemieckich kasyn i na niemieckie stowarzyszenia są najlepszym środkiem rozdzielającym Niemców od Polaków w towarzyskiem pożyciu. Główna wina spada na Niemców, którzy tak się prześcigają w uciskaniu Polaków. Minister Rheinbaben ubolewa, że nie może zgodzić się na życzenia Polaków. W walce z Polakami rząd nie może przestrzegać stanowiska: „do nogi broń!" do tych wyżyn obojętności rząd nie może się wznieść.

Poseł Eynern omawiał encyklikę papieską w sprawie ruchu „Los von Rom" i oświadczył, że niesłusznem jest twierdzenie, jakoby kościół ewangielicki brał udział w agitacyi przeciw Kościołowi katolickiemu Stowarzyszenie „Gustawa Adolfa" jest towarzystwem jak najbardziej pokojowem. (Głosy: Oho! w centrum). P. Kirsch (z centrum) polemizuje z poprzednim mówcą i powiada, że są pewne objawy, które usprawiedliwiają twierdzenie, iż kościół ewangielicki popiera agitacyę „Los von Rom".

Nowy-York 18 stycznia. Z miejscowości Zhildancineo w Meksyku nadeszła wiadomość, że wskutek trzęsienia ziemi, jakie nawiedziło tę okolicę, 600 osób utraciło życie. Także z innych okolic Meksyku donoszą, że dało się tam uczuć trzęsienie ziemi trwające 55 sekund. W stolicy tylko kilka domów zarysowało się.

Wiedeń 18 stycznia. Także przez wczorajszy dzień szalała tu burza, choć już nie tak silna, jak onegdaj. Wicher powalił na ziemię 2 ludzi tak silnie, że zmarli wskutek odniesionych obrażeń. Wiele osób odniosło skaleczenia, także szkody materyalne są znaczne. Połączenie telegraficzne i telefoniczne w wielu miejscach przerwane.

Berlin 18 stycznia. Książe Henryk pruski wyjedzie 15 lutego do Ameryki północnej, skąd powróci 8 marca. Towarzyszyć mu będą w podróży sekretarz stanu dla marynarki Tirpitz, marszałek dworu Seckendorf i kilku jenerałów.

Londyn 18 stycznia. Księżna Walii nie będzie towarzyszyła mężowi w podróży do Berlina; książe odjedzie do Berlina 24go bm. wieczorem.

Brüx 18 stycznia. Rzeka Biała wskutek wczorajszego deszczu wezbrała, co utrudnia roboty.

Wczoraj rozpoczęło się rozdawanie przez kasy robotnicze jednorazowych wsparć dla wdów i sierót po nieszczęśliwych ofiarach katastrofy; wdowom rozdano po 200 koron a nieletnim sierotom po 40 koron. Dr. Koerber nadesłał 1000 koron na zapomogi dla rodzin robotników.

Londyn 18 stycznia. Wczoraj ukazała się księga błękitna o obozach koncentracyjnych. Zawiera ona depeszę lorda Kitchenera z 6 grudnia, która odpiera skargi Schalk Burgera na barbarzyńskie obchodzenie się z rodzinami boerskiemi w obozach koncentracyjnych. Kitchener zapewnia, że każdy, kto chciał opuścić obozy koncentracyjne, otrzymał na to zezwolenie.

Druga depesza Kitchenera z dnia 28go grudnia zr., donosi, że Kitchener zaproponował Bocie, iż wypuści rodziny Boerów walczących, jeżeli Botha złoży oświadczenie, że nie będzie szykanował rodziny tych Boerów, którzy się poddali. Botha odrzucił tę propozycyę. Księga błękitna zawiera też sprawozdanie o stanie obozów koncentracyjnych za miesiąc grudzień. W obozach tych było w w tym miesiącu 117.000 ludzi, z których 2380 (między temi 1.667 dzieci) w ciągu grudnia umarło.

Berlin 18 stycznia. W parlamencie niemieckim wniósł socyalista Zuweil interpelacyę w sprawie bezrobocia. Sekretarz stanu Posadowski oświadczył, że według dotychczasowych obliczeń jest obecnie w Berlinie 17.000 osób bez zajęcia. Nie ma zamiaru wydalania znacznych jakichś partyi robotników. Robotnicy, których wydalono, są to przeważnie zagraniczni poddani, Włosi i Polacy, którzy natychmiast powrócili do swych krajów. Mówca oświadcza w końcu, że o ile tylko będzie możliwem, rozdane będą publiczne roboty.

W komisyi parlamentu dla taryfy celnej, posłowie socyalistyczni prowadzą obstrukcyę. Przewodniczący komisyi, Kardorff, konserwatysta, chciał przerwać obstrukcyę stanowczem postępowaniem, ale usiłowania jego pozostały bezskutecznemi. Po trzech posiedzeniach komisya nie ukończyła jeszcze obrad nad pierwszym paragrafem przedłożenia. Na posiedzeniu czwartkowem socyalista Stadthagen, który już w toku obrad nad Lex Heinze dał poznać swe zdolności do robienia obstrukcyi, wygłosił półtoragodzinną mowę, a ilekroć z przeciwnej strony chciano mu przerwać, korzystał z tego, aby na temat tej przerwy na nowo przemawiać. Wielu członków komisyi, należących do większości, miało oświadczyć, że jeżeli obrady w komisyi będą nadal tak powolnie postępowały, złożą swe mandaty do komisyi i przedłożenie zwrócą napowrót do pełnej Izby. Zamiar ten jednak nie dałby się tak łatwo wykonać, gdyż prócz uchwały komisyi, trzeba także uchwały pełnej Izby co do zmiany członków komisyi, a obecnie przeciwnikom taryfy celnej przyszłoby bez trudności zdekompletować Izbę.

Budapeszt 18 stycznia. W komisyi budżetowej wywodził minister skarbu Lukacs, że monopol spirytusowy w Rosyi osiągnął pomyślne rezultaty. Na Węgrzech prowadzone są pod tym względem badania. Sprawa ta atoli może być uregulowaną tylko w porozumieniu z Austryą; prawdopodobnie monopol spirytusowy przyjdzie do skutku. Komisya uchwaliła cały budżet na rok 1902.

Konstantynopol 18 stycznia. Irade sułtańskie ogłasza udzielenie ostatecznej koncesyi na budowę kolei bagdadzkiej.

Petersburg 18 stycznia. Przy ministerstwie spraw wewnętrznych utworzony będzie nowy oddział, w którym koncentrować się będą wszystkie sprawy szlachty rosyjskiej.

Londyn 18 stycznia. Chamberlain wystosował do jeneralnego gubernatora australskich państw związkowych pismo, donoszące, że ludność Anglii i rząd angielski z wdzięcznością przyjęły do wiadomości uchwałę, zapadłą w parlamencie związkowym i uważają ją za najlepszą odpowiedź na oszczerstwa, rzucane na wojsko angielskie i na prowadzenie wojny przez Anglików.

Pekin 18 stycznia. W nocy z 15 na 16 stycznia napadli Japończycy na austro-węgierski posterunek; w starciu jeden japoński żołnierz zginął od kuli.

Kraków 18 stycznia. Ogłoszono sprawozdanie restauracyi katedry na Wawelu za rok ubiegły. Według zamknięcia rachunkowego wydano na cele restauracyi katedry w r. 1900 174 424 koron, a w r. 1901 155.980 kor.; razem 330.404 koron. Na rok 1902 pozostało w kasie 26.005 koron.

Berlin 18 stycznia. Bank państwowy niemiecki zniżył stopę dyskontu wekslowego na $3\frac{1}{2}$%, a stopę procentową lombardu na $4\frac{1}{2}$%.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 18 stycznia. JE. br. W. Bottner z Wiednia. Książę J. Lubomirski z Rozwadowa. Hr. L. Dębicki i J. Janczewski z Krakowa. F. Any z Czerniowiec. M. Podlewski z Czernicy. L. Horodyski z Tłusteńkiego. M. Rylska z Uhrynowa. Dr. F. Dzierżyński z Rzeszowa.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 18 stycznia. L br. Wattmann z Rudy rożanieckiej. W. Loret z Czerniowiec. S. Macudziński z Halicza. O. Horodyska z Strzelisk. H. Horodyska ze Zbaraża. W. Kostkiewicz z Tarnowa. W. hr. Zamoyski z Zakopanego. A. Makomascy z Rosyi. N. Lekczyński z Remenowa. R. Wojczyński i J. Hlasko z Krakowa. W. Wedliczek z Zabrzega. H. Pierożyńska z Brodów. M. Freund z Czech. J. Sochatzy, J. Koblizek i J. Blum z Wiednia. J. Kahn z Kimpolungu. J. Tauber i H. Herzig z Przemyśla.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 18 stycznia. Br. Harsdorf z Świstelnik. L. Łukasiewicz, dr. W. Szajna i A. Gawlik z Drohobycza. M. Malch z Wyżnicy. J. Kowalski z Krakowa. A. Horodyńska z Korczowa. J. Lepuschitz z Berna. J. Koloseus z Metzu. J. Nosowski z Sanoka. T. Śmiałowski z Kańczugi. J. Jelinek z Lipy. F. Gattel i J. Miche z Bytomia. A. Janowitz i A. Maier z Wiednia. Z. Majewski z N. Sącza. E. Dudziński z Trzcienicy. F. Kaesebier z Budapesztu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 18 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (usposobienie silne) 18. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (usposobienie słabe) 34.80.

Berlin 18 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 32·00.

Paryż 18 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·40. Mąka („Fleur de Paris") 27·80.

Frankfurt 18 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 204·50. Koleje państwowe 141·00. Alpiny 000·00. Disconto 185·90. Laura 000·00.

Wiedeń 18 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·45—9·46, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 8·01—8·02, na majczerwiec 0·00—0·00, na jesień; kukurudza na maj-czerwiec 5·71—5·72; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00; owies na wiosnę 7·79—7·80, na maj-czerwiec 0,00—0,00, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 12·50—12·70. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 18 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·26—9·27, na październik 8·40—8·41; żyto na kwiecień 7·77—7·78; owies na kwiecień 7·50—7·51; kukurudza na maj 5·40—5·41. Rzepak na sierpień 12·25—12·35. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna rezerwowana. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

Wiedeń 18 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 263.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 253.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 271.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 248.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 84.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 103.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 17·75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 401.—, Clary 40 zł. m. k. 164.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 80.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 186.00, Palffy 40 zł. m. k. 180.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 52.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28·50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 90.—, Salma 40 zł. m. k. 225.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78·00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 235.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 401·00.

Lwów 18 stycznia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 422·00 do 428·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 536.00 do 545.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·60 do 98·30, 4 proc. los. w 60 lat 90·50 do 91·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.50 do 100.20 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·25 do 92·95 — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·—, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 92·10 do 92·80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97·70 do 98·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 93·60 do 94.30, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·90 do 88·60, $4\frac{1}{2}$% po 200 koron 97·50 do 98·20.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252.30 do 254·70. 100 marek niemieckich 117·— do 117·60.

Ruch pociągow kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

DLA PIERSIOWO CHORYCH!

Na medycznym kongresie skonstatował prof. Dr. v. Leyden, że w samych Niemczech stale 1,200.000 ludzi jest chorych na gruźlicę, a z tych rocznie umiera na tę straszną chorobę około 180.000. Przyczyną wywołującą suchoty są prątki gruźlicze, które każdy człowiek wdycha, czego ustrzedz się jest rzeczą prawie niemożliwą. Jeżeli teraz większa część tych, którzy owe prątki wdychają, nie choruje na gruźlicę, to z tego wynika jasno to, że organizm ludzki posiada w sobie zdolność znajdujące się w nim prątki uczynić nieszkodliwemi. — Tam, gdzie tchawica dzieli się na części tj. oskrzela, które prowadzą do płuc, leżą dwa gruczoły t. zw. gruczoły oskrzelowe lub płucne, których zadanie dla organizmu długo nie było znanem. Teraz jednakowoż z badań Dra Hoffmanna wiemy, że takowe produkują specyalną wydzielinę, która zabija prątki, nim takowe rozpoczną w płucach swe niszczące działanie. Gdzie gruczoły takowe, czy to wskutek wrodzonych wad lub słabego rozwinięcia, czy te wskutek organicznych zaburzeń, niedostateczną ilość owej trującej wydzieliny produkują, a przytem, gdy same płuca przez zaziębienie, pył lub inne szkodliwe wpływy staną się bardzo wrażliwemi, wtedy początki gruźlicze mogą się rozwijać i wtedy wcześniej czy później wystąpią suchoty.

Stąd wynika, że przez wzmacnianie i odżywianie owych gruczołów oskrzelowych możemy zwalczać same prątki gruźlicze.

Na tę prostą drogę wstąpił teraz Dr. Hoffmann i z tej materyi gruczołowej spreparował środek przeciw chronicznym katarom i suchotom płuc, a który nazwał **„Glandulen"**.

„Glandulen" nie jest ani trującym, ani sztucznie, chemicznie złożonym środkiem, lecz jestto wyciąg z gruczołów oskrzelowych zupełnie zdrowych, pod nadzorem weterynarza zabitych baranów. Sama natura daje w ręce środek przeciw chorobom płuc trzeba go tylko umieć szukać. Gruczoły oskrzelowe, suszy się przy niskiej ciepłocie w próżni i ściska w tabletki. Każda tabletka waży 0·25 gram. i zawiera 0·05 gram. sproszkowanego gruczołu i 0·20 gram. cukru mlecznego.

Jeżeli się stosuje „Glandulen" według przepisu, to podnosi się apetyt, usposobienie się zmienia, przybywa się na sile i ciężarze, dreszcze, poty, gorączka i kaszel ustępują, plwocina łatwo się wydziela i następuje proces gojenia.

Wielka ilość lekarzy i osób prywatnych przekonała się o skuteczności tego środka. „Glandulen" okazał się znakomitym tam, gdzie inne środki zawiodły.

„Glandulen" dostarcza chemiczna fabryka **Dra Hoffmanna Następ. w Meeranie** (Saksonia), jakoteż apteka i główny skład **B. Fragnera**, c. k. dostawcy dworu, **Praga 203/II.** — we flaszkach po 100 tabletek à 5 kor. 50 hal., 50 tabletek à 3 kor.

Broszurki o sposobie leczenia, jakoteż o wynikach leczenia, nadsyła fabryka darmo i opłatnie.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.